

Stanisław Wnęk

Sygnatura notacji: **N0879**

Data urodzenia: **09.11.1925 r.**

Data nagrania: **14.06.2013 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Lutcza, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudoł**

Czas nagrania: **83 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Stanisław Wnęk: 9 listopada 1925 rok. Młody chłopak.

Tomasz Sudoł: I tutaj w Lutczy, tak?

Stanisław Wnęk: W Lutczy, tak. Nie pod tym numerem.

Tomasz Sudoł: W którym miejscu pan mieszkał?

Stanisław Wnęk: Jak pojedziemy, to pokażę. Podjedziemy tam ten kilometr czy dwa, i tego, i pokażę wam, gdzie się ukrywał, gdzie tego, gdzie oficerowie byli, a pokażę wam, jaka rodzina była. Wujek był, brat mamusi, dziesięć lat prawie rektorem później, ale jak ja go, panie, tu go złapali, cholera, zdradziła go taka z Domaradzy tutaj jedna dziewczyna. I NKWD go, panie, złapali przy ulotkach, jak tylko, bo...

Tomasz Sudoł: A jak się nazywał?

Stanisław Wnęk: Wojtaszek.

Tomasz Sudoł: A na imię jak mu było?

Stanisław Wnęk: Tadeusz.

Tomasz Sudół: I tutaj z Lutczy, tak?

Stanisław Wnęk: Zaraz pokażę wszystko. Zdjęcia, to wszystko. Dwóch było, szwagier tak samo tego, a mój szwagier był sędzią prawie ze 30 lat.

Tomasz Sudół: A czym się pana rodzice zajmowali przed wojną?

Stanisław Wnęk: Moi rodzice rolnicze. O panie, to była bieda, bo to było trzy hektary tylko w takiej dziurze, panie. On robił na dworze. Tu były trzy dwory żydowskie. Tam jest cała historia, zacząłem pisać, ale to nie mam czasu. Wie pan, bo ja stale jestem na obrotach. Trudno, już żem się taki urodził, panie i tego, i taki chyba skończę, że to miałem tę firmę, panie, później miałem znowu, ale z początku, jak tego, tu studnię, bo wybudowana została tama taka i został wykopany w rzece siedem metrów głębokości. Wszystkie studnie tu z górki poszły. I ja tu przyszedłem, ożeniłem się, panie, i tego, i panie, dziadek mówi: „Nie ma wody”. Ja mówię: „– Nie ma, dziadku, tam w górze, jakiego źródła? – A, jest”. I tego, ja mówię: „To będziemy robić”. W Krakowie miałem tego, na początku robiłem u takiego hydraulika po godzinach. Zrobić, bo po zmianie 250 złotych żem dostał na wyplatę i tak, kilo słoniny albo kilo smalcu się dostawało, głodny jak pierun byłem w 1949 roku, po wojnie, i kilo końskiej kiełbasy, to się nie zjadło, bo to się ciągnęło takie, paskudne było. Kilo cukru na miesiąc, żyj, choroba.

Tomasz Sudół: A chciałem zapytać, bo to żebyśmy tak poukładali sobie całą rozmowę, chciałem zapytać o tych Junaków. Kiedy pana wzięli do tego?

Stanisław Wnęk: W 1943 roku.

Tomasz Sudół: Ile osób wtedy poszło z Lutczy do...

Stanisław Wnęk: Wszystkich poszło 34. Bo ja to spisałem, panie, tego, podawałem to do książki luteckiej, co tam szwagier się zajmował tym i ten Panek, rektor, się też zajmował tym wszystkim, bo u nas bardzo dużo było ludzi wykształconych, panie. I tego, na stanowiskach. Tak że tego.

Tomasz Sudół: I pamięta pan, kogo tu wzięli wtedy jeszcze z panem?

Stanisław Wnęk: Pięciu wzięli tak, co się nie zgłosili, wie pan. A jak się kto nie zgłosił, to zabierali matki wszystkie od dzieci. A jeszcze dostawałem młodsze dzieci, nie? To wtedy musiał syn pójść, bo by stracił całą rodzinę, nie? I tu było tak, do trzech dni, panie, musiał tego, musiał się zgłosić, bo na Zamek brali. Te matki siedziały na Zamku. To już niektóre były chore, tego. Biedoty takie były, no, i ci się zgłosili. To ich wzięli do Libana do Krakowa. Słyszał pan o Libanie, nie? Kamieniowochna.

Tomasz Sudół: Obóz karny.

Stanisław Wnęk: Obóz karny, do kopalni wapna tam. To tam jeden zginął, sąsiad zginął, co potem 18 zginęło, co...

Tomasz Sudół: Pod sam koniec.

Stanisław Wnęk: Proszę?

Tomasz Sudół: Pod sam koniec wojny, prawda?

Stanisław Wnęk: Tak, co partyzantka odbiła ten obóz, a ruscy nadchodzili.

Tomasz Sudół: A jak się nazywał ten?

Stanisław Wnęk: Janusz Edward.

Tomasz Sudół: I on był tu z Lutczy rodem, tak?

Stanisław Wnęk: Tak. Nawet niedaleko mnie tam mieszkał. I drugi tam, ale tamci czterech przeżyli, to dwóch się ukrywało w lesie, co tego. Dopiero, panie, w zimie gdzieś tam, no, przez zimę przesiedzieli w tym lesie, panie. Dopiero na wiosnę się przemieszczali, bo był front, panie, nie dało się przejść nigdzie, panie, bo tu ruskie stali. W tym, Pustków, nie Pustków, jeno ten... Jeno Sępina. To co jest ten tunel, nie, i w Żarnowej, to słyszał pan, nie?

Tomasz Sudół: No, tak.

Stanisław Wnęk: Tak.

Tomasz Sudół: To też Junacy robili przy tym, prawda?

Stanisław Wnęk: Trochu robili, ale bardzo mało, a potem robili Włosi i inni, i obce narodowości, ale to prawdopodobnie wszystko, w tunelach to wszystko wystrzelali potem. To nie tego, Niemcy jak takie mieli tajne roboty, to wszystko potem niszczyli, żeby tajemnicy nie wziąć.

Tomasz Sudół: No tak, żeby tajemnicy nie zdradzić. A jak pan się dowiedział, że ma pan obsłużyć tych Junaków, ten baidienst z tych Junaków, to ktoś przyniósł panu jakieś zawiadomienie do domu na przykład, czy...

Stanisław Wnęk: Tak, to były roczniki. Wszyscy się zgłosić. Wszyscy się zgłosić tego. I to do Rzeszowa trzeba było się zgłosić. A kto nie tego, to zaraz przyjechali, cholera, ale jeszcze nie tak, to u nas to nie było, ale co mi tam mówili, i co ja widziałem, bo był szewcem, i nie szedłem na inne budowy ani nic, z tego, no, z pomieszczenia z Baldachówki,

czy... Najpierw było na Hetmańskiej, w tym barak taki, to same kamienice teraz. Nieraz tam przechodzę, sobie myślę, tu...

Tomasz Sudół: A w którym miejscu to na Hetmańskiej było?

Stanisław Wnęk: Wie pan, ja bym dzisiaj powiedział nawet, gdzie to był barak w tym miejscu. Ja tam przyszedł tego Hautmana lekarz mnie przyprowadził wtedy, wie pan, bo jam zachorował na to gardło, poszedłem do szpitala. I tego, w szpitalu to wydarli mi tak zęba, cholera, tam takie krzywe kleszcze, cholera, ucieli i tego, to było, wieczorem mi to zrobili, zostawili mnie. Zostawili mnie na szpitalu. Położyli mnie, dali mi łóżko, ja się położyłem, kolega leżał z Babice i się kończył na wyrostek. Na wyrostek się już kończył, a wie pan czego? To pan słyszał o tym, mówił kto panu? Bo Niemcy do nas, do chleba dawali trotyl normalny drzewny. I przez wyrostek to wszystko się ropniak robił, wszystko tego. I on tam leżał, i kurczył się i tak, w górę pagórki – wołał. Matka codziennie przyjeżdżała pod okno i tego. I za chwilę się skończył, i tak, bo to pękł ropniak i tego. I tak że tego, że mnie zrobili, ja leżałem, dali mi termometr. Zakonnice były, nie było pielęgniarek wtedy, w tym czasie, tylko zakonnice były i dały mi termometr. A ja wziąłem koszulę, nabiłem, panie, ile, to nie wiem, ale ona nacisnęła guzik, przyszedł lekarz z dołu i tego, i założyli mi dwa termometry. Jeden pod jedną ręką, pod drugą ręką. Wie pan, ile szło, zaraz lekarz, mówi, po niemiecku trochu się dał, i po polsku, i tego, i zdał kartę i: „Symulant”. Wygnali mnie. Przyszedłem do Baudienstów na kranksztubę. To jest bachorek, nie? Przyszedłem tam, wieczór, a tam już tego, już leżało ponad 80 chłopaków. Wszystko tyfus i czerwotka. I tam mnie przyjęli, jeszcze na tę kolację taką przynieśli zupę z tego, a tu ja zapuchnięty, z kapusty. Jaka kwaśna była. Chciałem taką, miałem gorączkę, chciałem się napić, a to paliło jak tego. Napiliśmy się wody tylko i spać. I tak, wie pan, siedziałem sześć tygodni, robiłem z takim sanitariuszem koło wszystkich.

Tomasz Sudół: Na tej kranksztubie.

Stanisław Wnęk: Proszę?

Tomasz Sudół: Na tej kranksztubie,

Stanisław Wnęk: Na tej kranksztubie, bo mnie nie puścił lekarz, bo lekarz przychodził nie codziennie, jeno co jakiś czas, co parę dni przyszedł i tego, i bochenek taki, porządny facet.

Tomasz Sudół: Lekarz z ubezpieczalni przychodził, prawda?

Stanisław Wnęk: To był sądowy lekarz, bo był przy tym, podpisywał jak szły na karę śmierci w Zamku, to tego, podpisywał, że on zdrowy, wie pan. I taka sytuacja była, że on mnie prowadził, ten lekarz do Hautmana. A ten Hautman był taki wysoki, że dwa metry miał, taki strasznie suchy jak śmierć, panie, i my przyszli rano, po 8:00, bo mi mówi tak, pyta się tak: Ja mówię: „Panie doktorze, może mi pan zaszczepi, bo przecież ja robię koło wszystkich, to zarazę się zaraz”. „Człowieku, co ty opowiadasz takie słowa? Żeby wojsko mieli zaszczepić, ja niezaszczepiony ani nic nie tego. Nie ty żebyś był zaszczepiony. Bo tam przecież nie mówili bez „Pan”, nie? Bo niewolnik był człowiek nie? I tak było, że tego, on mówi: „A masz jakiś inny zawód?” A ja mówię: „– Tak, mam. –Jaki? – Szewc”. „Umiesz robić?”.

Ja mówię „Tak, nie boję się”. Bom uczył się, jak on do szkoły chodził, uczyłem się, bo był szef zaraz w sąsiedztwie, a ja byłem malutki, taki byłem szczuplutki. Zdjęcia. I malutką ręką, i te w szpicach, to zawsze te buty, jak coś trzeba było szpice przyszyć to tego, tą szczecią, bo to szczecią się szyło z dzika. Dzika się zabiło i głowa z dzika. Żeby się to [niezrozumiałe, 00:12:59], nie? I ja to szył. I na maszynie, miał maszynę, to na maszynie się uczył szyć i szyłem kroje. Tatuś też był krawcem, tego, i on mówi tak, ja mówię: „Jestem szewcem” „Dobrze, o 8:00 przychodzę po ciebie, biorę cię”, bo inaczej nie wyprowadziłby mnie, bo była służba przecież, i mówi tak: „To jak tak, to pójdziemy do Hautmana”, tam na Hetmańską, a prawie co przenieśli na blachodachówkę, bo tak, codziennie wywozili Żydów i strzelali, nie? I my musimy, był oddział, były kompanie, te, ta dywizja nie jak to w wojsku, tylko te...

Tomasz Sudół: Plutony.

Stanisław Wnęk: Plutony to były.

Tomasz Sudół: Cugi tak zwane.

Stanisław Wnęk: I drużyny. Tak jak była ta, no, sprzątająca drużyna czy specjalnie taka, co tego, co zawałała potem te doły i wozili ich do tego, no...

Tomasz Sudół: Pod Głogów.

Stanisław Wnęk: Tego, do Głogowa, do lasu i tego, to z tego był jeden w tej kompanii. W tym plutonie, bo to już było tam ze 30.

Tomasz Sudół: Do kopania grobów, prawda?

Stanisław Wnęk: Nie, to Żydzi wykopali sobie.

Tomasz Sudół: Ale zawalali Junacy.

Stanisław Wnęk: Junacy zawalali. Panie, czego się nazywał Junak, kto go nazwał? Niemcy brali już, 14 lat i do junkersów. I leżałem... Bo ja odbiegam od tego tematu, wie pan, ale powiem panu, leżałem w Krośnie w szpitalu i leżał gościu z tego roku, co ja. I on był w wojsku zaraz w 1944 roku, bo tu ruscy przyszli i zaraz ja dostałem za trzy dni, jak jam uciekł, za rok dostał kartę do wojska, ale uciekał, bo to u nas było trzech oficerów. Kapitan i dwóch poruczników się ukrywało, panie. To mówi, że tego, panie, to ja bym panu opowiadał, to...

Tomasz Sudół: Ale co panu opowiedział wtedy ten pan w szpitalu?

Stanisław Wnęk: O to chodzi, że ja pędzę tak do przodu, bo to różne myśli przychodzą, wie pan, nasuwają się. I oni, ja tu słuchałem nieraz, że od 14 lat już brali tego junkersa. Panie, przyszedł front i nie miał kto być w bunkrach.

I on mówi: „Wie pan co, ja byłem w dywizji i braliśmy nad morzem...”, co było, zaraz, ta miejscowość, tam była dwa tygodnie straszna walka, bo nikt nie mógł zdobyć, tam bardzo dużo zginęło Polaków, bo dali Polaków tam, oddziały polskie. Kołobrzeg chyba. Słyszeliście w historii, nie? Mówi: „Potem hura, jedna kompania poszła, wycięli wszystko z tych bunkrów, druga, trzecia, i potem doszli my, bo im brakło amunicji”. I [niezrozumiałe, 00:16:35] to tego, to mówi: „Były dwie dziewczynki i chłopczyzna po 14 lat, płaczą, trzymają te ręce tak do góry”, mówi, to się płakać chciało nad tym. „Hitler już nie miał czym walczyć, bo byłem świadkiem tego. Takie dzieci były już przy tym karabinie, przy CKM-ie i mieli jeszcze RKM w tych bunkrach”, bo tam była cała masa tych bunkrów.

Tomasz Sudół: A jeśli chodzi o Junaków na Baldachówce, to ilu tam było tych Junaków?

Stanisław Wnęk: Panie, ile było, to nie wiadomo, bo oni stali, brali i wywozili wszędzie. Tak, ale jak tak liczę, że około 500 musiało być. Bo jak my szli do pięciu kotłów i to były ogony takie koło 100 metrów, a tam dali nas od Wschodu, był ustęp długości jakiejś 20 metrów i trzy kołki tylko. Nie było żadnej ściany, nic, tylko dom na dwa, trzy metry i tego, i na tych kołkach, na tych rzeźniach się siadało, i załatwiano się. Potem to przyszły śniegi, deszcze, zalało, wyrównało, nie doszło się tam. To wydarli te kołki, wydarli z tyłu na tej samej linii, panie, dziurę, Junacy wydarli, tam zrobili. Panie, przyszedł śnieg nie z pustkowia, tylko z tego, przywieźli 200 czy 300 chłopaków do Rzeszowa, bo tu rozwozili ich wszędzie do tego, do Przyborska, do Łańcuta, do Dębicy rozwozili ich tam po 100, po 200 brali do samochodów i tego, i rozwozili ich. I tak było, że jak przywieźli w nocy, i tym chłopakom wszystko leciało, i panie, trzech się utopiło tam. I potem rano wyciągnęli go... Nie wiem jaka, czy zakopali od razu gdzieś, czy dali rodzinie, czy coś, to nie wiem. I potem to zawalili dopiero. Tak. Panie, to była sodoma. To nie było życie, tylko...

Tomasz Sudół: A to było w takiej kamienicy, prawda, na Baldachówce.

Stanisław Wnęk: To były dwie czy trzy kamienice, tak. Bo jak tu z kraju zaraz była brama, to wiecie panowie, bo to chyba plan macie, nie? Plan macie, to tego. Bo wyście się tym zajęli jako historycy.

Tomasz Sudół: Tak, jako historycy.

Stanisław Wnęk: No, to tego. A wiecie, z początku jak był tego, jak był ten stan ucieczki?

Tomasz Sudół: Ale gdzie?

Stanisław Wnęk: No, stamtąd.

Tomasz Sudół: Nie.

Stanisław Wnęk: Nic nie wiecie?

Tomasz Sudół: Ale ucieczki... Znaczą chodzi o Junaków, którzy uciekali tak?

Stanisław Wnęk: Tak. To ja wam powiem, bo tu jest w książce nawet napisane. Bo ja to przygotowałem.

Tomasz Sudoł: Ale to pod sam koniec, prawda, jak się już, jak już...

Stanisław Wnęk: Tak. Jak już stacja się wywoziła i w nocy mieli przewieźć do Oświęcimia albo do tego, no, do kopalni wapna. Tam, gdzie koledzy tam byli nasi.

Tomasz Sudoł: Do Krakowa.

Stanisław Wnęk: Do Krakowa.

Tomasz Sudoł: Paprocin gdzieś tam..

Stanisław Wnęk: Liban.

Tomasz Sudoł: Liban.

Stanisław Wnęk: Tak, do Libana. I czy mogę teraz się włączyć? To bym powiedział wam jak było. Przyszedł do mnie w wieczór ten Horoszko. Słyszeliście o nim?

Tomasz Sudoł: On był tam takim worobajtrem czy...

Stanisław Wnęk: No, tak. To był Ukrainiec. Samo nazwisko mówi, nie? Ale był porządny chłopak. I tak było, że przyszedł wieczór i mówi tak, trzepnął mnie po ramieniu i mówi: „Wiesz co, uciekaj ty”. A ja mówię: „– A jak? – Umiesz pływać?” Ja mówię: „Nie, nie umiem pływać” „Bo ja uciekam”. A ja mówię: „No, to ja muszę zostać, bo ja nie umiem pływać, a trzeba było przez Wisłę przejść i pójść do partyzantki do Tyczyna. No i ja idę do partyzantki do Tyczyna. A wie pan, czego? Bo on, jak wtedy ja, mnie przyjął ten Hautman, bo mnie ten lekarz, bo to nie ciągnę stopniowo. Ja przeskakuję, ale to myśli przychodzą różne i tego. I jak mnie wtedy ten lekarz zaprowadził tam, to dał Hautmana, ten Hautman bił kierowcę, to kierowca miał pewno około 50 lat, taki starszy już był facet, miał Skodę 1100 i spóźnił się mu, to jest pięć minut, bo to było w styczniu, zimno, nie zapalił i bił go 25. I tak był przechylony, my przyszli. On był przechylony przez krzesło, portki spuszczone, a ten zwei, drei i kablem go lał, 25. Liczył. A my stali w przedpokoju, tam na hetmańskim. Bo zapukał, ale nikt się nie odzywał i lekarz wszedł, i też poprosił mnie, gasimy i jak tego, jak my weszli, nie poszliśmy tam, bo w drugim pokoju widzimy, co się dzieje, a ja ino tak, mnie trzęsło strasznie, to ja teraz pójde na to krzesło. On się uwolni. I wybił mu te 25, i ten podszedł, a lekarz go przeprosił, i mówi, że taka i taka sprawa jest. Ma rękę spuchniętą, bo miał rękę złamaną i nie może dźwigać nic, ale ma inny zawód, by może pracował. Pozwolić się nie dało. A on mówi: „Jaki?” Szuster. Po niemiecku jest szuster, a po polsku jest szewc. Do egzaminu. Jak zda, to go przyjąć. I po niemiecku mówi, wtedy mówi mi tak: „Jak zdasz, to cię przyjmą. Idziemy do egzaminu”. Wziął mnie, zaprowadził mnie, gdzie te szewce. Był z Malawy szewc i bo tam było z 15 tych szewców, pyta się:

„Co umiesz robić?”. A ja mówię: „Buty” „ Z czego się...” A ja mówię [niezrozumiałe, 00:24:54] to wszystko opisuje, bo on znał to wszystko. Mówię: „A mogę się na maszynie, przesyć kroju panu?” „Siadaj” Przeszyłem krój i tego. Bo my dostawali kroje tylko, a skóry my nie dostawali, tak że my nie sprzedali, nie? Przeszyłem ten krój, „Zostajesz”. Tom został i on poszedł... Był jeszcze ze mną, zaraz mnie przyjęli tam, robiłem, szyłem te kroje, wszystko i za jakiś miesiąc przyszedł ten Horoszko do warsztatu. Gdzieś zachorował, nie wiem, czy na wyrostek, czy coś, poszedł do szpitala, a tego, a tu on przyszedł, pyta: „Kierownik gdzie jest?”. „ A nie ma kierownika, poszedł do szpitala”. „A kto tu jest taki, co umie robić buty?” A wszyscy na mnie.

Tomasz Sudół: A to Ukraińcy byli, tak?

Stanisław Wnęk: Tak, Ukraińcy. Zaraz mieli blok, panie, Niemcy ich szkolili, panie, w mundurach, tego i co im zostało od jedzenia, zepsuty ten, no, oliwa czy coś, to przywieźli, nam podrzucili.

Tomasz Sudół: A ten mleczak, to jak na przykład się zachowywał?

Stanisław Wnęk: Panie, gnał niesamowicie, panie. Myśmy szli, bo to na Staroniwa się szło do tych magazynów, magazyny, co przez pociąg szedł przez cały ten i się rozładowywało takie skrzynie, cholera, pierońskie. O, wie pan co, i powiem panu, jak my pojechalśmy do Bliznego, to ten Jasiu był w tym, bo wyście już brali jakiegoś kolegę z Junaków?

Tomasz Sudół: Znaczący ja tutaj w tej okolicy nie.

Stanisław Wnęk: Nie?

Tomasz Sudół: Nie.

Stanisław Wnęk: To tego, on był wtedy wyznaczony, bo szop odliczał do dziesięciu, który ma karę śmierci. I on stał w tym szeregu.

Tomasz Sudół: Ale co to było?

Stanisław Wnęk: Ja powiem wam panowie tak, ktoś rozbił... To wiemy, kto rozbił. Skrzynia, w tej skrzyni były wiertarki i Francuz rozbił to, i sprzedał, bo Francuzi byli, chodzili z karabinami, jako służbę pełnili Ukraińcy, tego, i Włosi przecież. W Polsce tak samo było, bo szli na ochotnika, nie? Byli obcokrajowcy. A oni handlowali, pili, cholera, mieli gdzieś ich, nie? I on rozbił, i wziął. I Niemiec, panie, zauważył, że rozbito tego, policzył, cholera, nie ma w rządzie jednego, to wydarł, to się od razu tego. I wie pan co, jak się wściekł, zbiórka od razu, gwizdnął, cholera, na tym, na wisku zbiórka, gdzie, jak i tego. Odliczenie i tego. Vorwerkier zaraz odliczyli i zwei, drei, odliczył po niemiecku i występ, i występ, co dziesiąty występ. No i zegnął już tego, to było cholera, 300, bo 30 chłopaków, panie, do szeregu stanęło. Mnie nie ominęło. Ja też byłem tam. To by, panie, wystrzelali, bo Niemiec się nie patyczkował. Jak zauważył, to od razu kropnął. Taki był fryzjer, nie fryzjer, ale ten, malarz, i wziął za pędzel, bo on chciał, gdzieś tam był w rzeszowskim, wie

pan, i załatwił tym [niezrozumiałe, 00:29:11] malował, czy coś tego, czy znajomych, to cholera, i przepustkę mu dali, może i lewą, cholera, i... To wszędzie, panie, zawsze było tego. I wie pan, tak było, że tego, że znaleźli, bo to było styczeń. Zimno, mróz, panie, wygnali nas w getto żydowskie. Tydzień czasu my leżeli tak na podłodze. Okno było wybite, bo Żydów wywieźli, wystrzelali. Nawet to świństwo, że będzie ktoś pozamiatał, to nic, co zostało.

Tomasz Sudół: Na tej Baldachówce, tak?

Stanisław Wnęk: Tak, na tej Baldachówce. Panie, kupę gnoju i tam nas położyli, to nikt nie chciał pierwszy się położyć koło ściany i ostatni. I tam się położyli, panie, i na prawym boku wszyscy, jako była sala długa, żeby się zbić, żeby nie umarznąć, bo to nogi jak umarzną, to jeszcze nic, tylko tu, żeby nie umarznąć. I wie pan, ja miałem taki z domu płaszcz, a buty, cholera, mieliśmy te drewniaki, panie. Tak na tym śniegu taka chlapa. Ani pieca, ani nic, a tu styczeń, ziąb, mróz, tu kurzy przez okno w śnieg. I to tak na polu w śniegu, cholera. Ile nas jeszcze do rana będzie żywych? I tego, ale...

Tomasz Sudół: Takie były pierwsze dni, tak?

Stanisław Wnęk: Nie, to nie były pierwsze dni już.

Tomasz Sudół: Ale na Baldachówce.

Stanisław Wnęk: Tak, na Baldachówce.

Tomasz Sudół: Czyli to były żydowskie jakieś budynki, tak?

Stanisław Wnęk: Żydowskie wszystkie budynki były. Polskiego tam nie było ani jednego.

Tomasz Sudół: A była jakaś warta na przykład, na Baldachówce, z bronią na przykład? Czy...

Stanisław Wnęk: Była warta. Najpierw była bez broni, a potem już z bronią byli.

Tomasz Sudół: Ale kto stał, Junacy stali czy...

Stanisław Wnęk: Proszę?

Tomasz Sudół: Ci vorwerkierzy stali, czy...

Stanisław Wnęk: Najpierw stali Junacy, tak. A potem stali Ukraińcy, panie. W tym dniu, co tego, co już był alarm, to prawdopodobnie był karabin maszynowy i Ukraińcy już zabili całkiem. Później tego, i dali im odbieg od tematu znowu.

Tomasz Sudół: Wspomniał pan o tych dziesięciu, co byli wyznaczeni tam do...

Stanisław Wnęk: No, tak.

Tomasz Sudół: Co się z nimi stało?

Tomasz Sudół: Oni byli potem...

Stanisław Wnęk: I wie pan, o to chodzi, że pędzenie było... To jest materiał, panie, dosyć dużo. I tego, i jeden wystąpił, że wie, kto tego, kto to rozdarł tę skrzynię. Kto? A ten mówi, że ten strażnik. I ani się nie tego. Poszedł i tego, broń mu zabrał, karabin, bo miał karabin i tego, marsz tam pod siatkę i w kącie go zastrzelił. I resztę wszystko do tego. To Jasiu on powie, jak to było.

Tomasz Sudół: Jak on się nazywa?

Stanisław Wnęk: Kto?

Tomasz Sudół: Ten z Bliznego.

Stanisław Wnęk: Janusz Jana. To ja pojedę...

Tomasz Sudół: On jest z tego rocznika, co pan, prawda?

Stanisław Wnęk: Młodszy o rok. On poszedł później, bo on chorował na tyfus, panie, i tego. A ja, wie pan, taki byłem szczupły, taka dziecina była, no, po prostu wynędzniany, bo i z domu była bieda, bo to była wojna, nie, a tam to był głód, panie. Człowiek się wywracał, cholera. I tego, dostał... Ośmiu poszło na ten chleb, taki listek, panie, tego chleba dostał o 5:00 rano i takich chlapów, ta kawa, taka była...

Tomasz Sudół: Czarna kawa taka była.

Stanisław Wnęk: Tak czarna kawa, panie.

Tomasz Sudół: A co na obiad było na przykład?

Stanisław Wnęk: Nie było żadnego obiadu.

Tomasz Sudół: A jakaś zupa czy coś?

Stanisław Wnęk: Nie było. Wieczór znowu jakaś zupa.

Tomasz Sudół: A był jakiś karcer?

Stanisław Wnęk: Aha, czasem my przynosili w takiej konewce, zupa była taka. Ale tak, żeby drugiego dania, to nie było żadnego, tylko jaka zupa taka, buraki, najwięcej karpielei, panie, i tego. Ziemniaków potem nie mieli, bo żeby Niemcy mieli na front ziemniaki, panie, tak.

Tomasz Sudół: A w piwnicy tam na Baldachówce był jakiś areszt taki, gdzie trzymali Junaków?

Stanisław Wnęk: Był, mnie się zdaje. I był taki... A jeszcze jedno wam powiem, panowie. To było ciekawe. Ja tak przeżył strasznie, że no, wtedy. A toście nie słyszeli? Słyszeliście o Świerczowie o Mansie?

Tomasz Sudół: O Świerczowie? To w Świerczowie był obóz, prawda?

Stanisław Wnęk: No. Pisaliście tam? Byliście?

Tomasz Sudół: Ale o kim jest?

Stanisław Wnęk: O Junakach.

Tomasz Sudół: To tam był taki Naizen, prawda, chyba. On takiego psa podobno miał, prawda, gdzieś.

Stanisław Wnęk: Tak. Ten pies nosił, panie, taki rudy był, a taki duży. Nosił mu teczkę, wie pan. Ale jak, no, stali my na zbiórce to było chyba po pracy już i któryś Vorwerkier [niezrozumiałe, 00:35:35]. Nazwiska nie pamiętam, ale to był Polak chyba. To był Polak, to nie był Ukrainiec, tylko to był Polak. Ale mi się coś zdawało, że Kaczmarski, nie Kaczmarski, panie, bo on był tego, i wie pan, coś podpadł u tego Najzena. I ten po niemiecku „Komme hier”, znacie panowie? „Komme hier”, co to jest?

Tomasz Sudół: Podejdź tutaj.

Stanisław Wnęk: Proszę?

Tomasz Sudół: Podejdź tutaj, prawda?

Stanisław Wnęk: No. „Komme hier, komme hier” Ten wystąpił przed nim, dali... I ten mu po niemiecku kazał oddać teczkę psu, wziął tę teczkę, panie, nie wiem, bo ja tak w oddali stałem, ale widziałem to, bo panie, byłem w drugim rzędzie chyba, ale widział, patrzyłem, to, no, dreszcze mnie tego. I ten pies skoczył, panie, nie wiem, czy on pokazywał, bo psy były wyszkolone tak, że palce, a jak nie, to jak jądra ścisnął, to mu palcami tak ścisnął, żeby ściągnął [niezrozumiałe, 00:37:06]. Tak, albo tak, wrywa, albo wrywa. To nie mówił, tylko tego, niemieckie, bo ten, brat był

w obozie, ten, co miał 12 lat, bo ten to tego, to mówił jakby...

Tomasz Sudół: Czyli ten pies się na niego rzucił, tak?

Stanisław Wnęk: Nie, skoczył od razu tak, rzucił się i tego, i targał go, potem go wzięli, zanieśli na kranksztubę i żem go nie widział nigdzie, my go nie widzieli. Pewno wydarł mu w jądra, panie. Bo on tylko te, to były psy specjalnie szkolone do tych. Załatwił go i to był pokaz, żeby się drugi bał. To był pokaz. To tego nie zapomnę, panie, nigdy.

Tomasz Sudół: A jaka... Bo był taki zwyczaj, że jak się szło do roboty, to kazali jakieś piosenki śpiewać, prawda?

Stanisław Wnęk: Tak.

Tomasz Sudół: Pamięta pan, co się śpiewało na przykład?

Stanisław Wnęk: Hej... Nie, nie pamiętam już, wie pan. To już 70 lat było.

Tomasz Sudół: Ale to polskie piosenki były, czy...

Stanisław Wnęk: Jakaś polska była piosenka. Nie pamiętam, jaka to już była. Może Jasiu będzie pamiętał, bo on tam... Wiem, że tego, a tłukli nas, skurczybyki, po rowach, jak były bagna nieraz takie, to coś był śnieg, i woda, i choroba, i tego. I czołgaj się, cholera, bo lotnik i tego. A tu człowiek wynurzany mokry, choroba.

Tomasz Sudół: Takie ćwiczenia, tak? Po prostu.

Stanisław Wnęk: Nie ćwiczenia, tylko żeby wymęczyć tego człowieka, żeby choroby dostał. Moknie, więc i choroba od razu.

Tomasz Sudół: A kary jakie były na przykład za jakieś takie spóźnienia, czy za jakieś takie...

Stanisław Wnęk: To wie pan, to oni tego, albo zabrali człowieka i odesłali, słyszał pan, Pustkowie, to tam blisko, nie?

Tomasz Sudół: Ale gdzie Junacy pana...

Stanisław Wnęk: W Pustkowie.

Tomasz Sudół: W Pustkowie.

Stanisław Wnęk: Palił cały czas trupy na stosie, bo tam palili trupy na stosie. To opisuję wszystko.

Tomasz Sudół: A gdzie Junacy pracowali w Rzeszowie?

Stanisław Wnęk: Proszę?

Tomasz Sudół: Na kolei?

Stanisław Wnęk: Na kolei szwagier pracował, ten sędzia. Bo on był starszy rok ode mnie. On był z 1924, a ja z 1925, bo tam brali od 1923 już. Nawet z początku od tego, w 1942 roku chyba brali już z 1922 roku. Tak.

Tomasz Sudół: A jak była zbiórka, to komendy były po polsku wydawane czy po niemiecku?

Stanisław Wnęk: Po polsku. Po polsku. Bo to niemieckiego nikt nie znał. Rozumiał jak tego... To wszystko przyszło na...

Tomasz Sudół: A była modlitwa na przykład rano jakaś? Kiedy rano wstają zorze?

Stanisław Wnęk: A gdzie, panie. Raus, raus. I kablem po głowie, cholera. Panie, jam nie skończył mówić, jak wtedy, jak my spali. Bo tak odbiegł, bo to różnie tak, jak człowiek to 70 lat, panie, ale to się wszystko jeszcze pamięta, jak tego, bo człowiek przeżył wtedy w tym młodym wieku i nieraz od razu tak wzrusza człowieka, że łzy zaczynają lecieć. I wie pan co, tak leżeliśmy my, czekaliśmy, żeby przeżyć do rana, żeby nie umarł w tym getcie. I przyszedł Winiarski, ja bym go dzisiaj, cholera, zastrzelił.

Tomasz Sudół: Też jakiś vorwerkier jakiegoś, tak?

Stanisław Wnęk: Tak, vorwerkier, Polak z Rzeszowa. My go szukali po wojnie, ale to wszystkich nas wyzwali, szukali my go przez UB, ale Horoszko zaraz się znalazł. Wie pan gdzie był? Horoszko był w Warszawie, poszedł do wojska, nie wiem, czy był na wojnie, czy nie, ale poszedł do wojska, poszedł do tych, tam się potem włączył do polskiej armii, i potem był w Warszawie, i tu UB miało pisane, że tego, że jest na akademii wykładowcą wojskowym. Jak umie kręcić, to wszędzie da radę. I tego, i tak że tego, że... A ten Winiarski, panie, obydwaj pozdejmowali te pasy, i skurczysyny, z tymi sprzączkami, panie, i wbił mi koło kręgosłupa ten gwóźdź, panie, tu. Ja zem się strasznie zadarł, taki straszny ból, a włożyłem nogi, tum odprułem podszewkę w tym płaszczu, i włożyłem nogi, żeby mi nogi nie umarły, bo takie były, skarpet nie było, tylko były onuce, panie, to było mokre jak choroba. Te onuce włożyłem pod siebie na spód, żeby trochę wysuszyć, a tego, a nogi włożył za podszewkę. No i wie pan, jak on mi tak przyrznął, jak zem haratnął tymi nogami na pół, płaszcz zem rozdarł. I rano co robić, jak pójść do roboty? Te dwie falbanki. Do samego kofnierza zem rozdarł ten płaszcz. Panie, poszedłem szukać gdzie kawałek drutu, żeby tego i znalazłem kawałeczek drutu, takie zrobiłem kulki, pospinałem, ale potem, panie, poszedłem, jak przywieźli tych ciuchów, Żydów, zwalili na kupę, złapałem żydowski płaszcz, panie, ja tam nie patrzył, co tego. Tylko, żeby się ubrać, żeby nie umarnąć jeszcze parę godzin. I w tym żydowskim płaszczu chodziłem.

Tomasz Sudół: A mundur jak wyglądał na przykład? Taki drelich był.

Stanisław Wnęk: Drelich taki był, na czapce była kotwica, żebyśmy byli znaczni, wie pan. Ta kotwica to jest na zdjęciu, widział pan, nie?

Tomasz Sudół: Taki znaczek był, prawda?

Stanisław Wnęk: Ja tu mam legitymację, nie? Ja legitymację miałem, panie, oryginalną, wie pan. I to mi, jak poszedłem już potem, przyjechałem już z tego, to uciekałem i tego, to skończyć, to dali, mówić, jak...

Tomasz Sudół: Bo zaczął pan opowiadać, jak pan zaczął, podjął, znaczy podjął decyzję, żeby uciec, prawda?

Stanisław Wnęk: Tak.

Tomasz Sudół: I razem z tym Horoszko, prawda?

Stanisław Wnęk: Z tym Horoszko. I ja dumam co zrobić. Wzięli my porznęli silnik, zrobili my powrozy takie i tu jak była z tyłu, tam była, panie, fabryka sody kaustycznej. Wie pan, a od południa był szpital niemiecki. I tam stale chodziła warta, i przy bramie stała warta. Wie pan, a jak front był już we Lwowie, panie, Niemcy uciekali, już stacja wywoziła się, nas mieli wywieźć, już wszystko uciekało od Lwowa tu w tę stronę uciekali, bo już tego. I wszystko się wywozi, i ja mówię, to ja on mi tak powiedział, i mówię tak do chłopaków... A to było tak, że poszli. To było w sobotę chyba, że cała masa poszła na przepustkę i im się udało, bo robili dobrze wtedy i poszli na przepustkę, a ci co nie poszli wszyscy na przepustkę, to zostali wszyscy i byli zamknięci już wtedy, bo to były dechy z czterech metrów i drut kolczasty, górą nie uciekł. I ja w tej kamienicy, co tam było wejście tak więcej na tę fabrykę, tam takie mury były, panie, tego. I ja mówię: „Tu będziemy uciekać, a jak będą syreny wyły, będziemy się czołgać, bo Niemcy uciekną wtedy do tego, do korytarza, do środka, z bramy” eskad. Buty my przywiązali, drewniaki tu do karku, żeby nie sztyrknąć, i po tym powrozie na dół. Ja wpadł do tej kotłowni, panie, boso, tak piekła tam jeszcze, pozostałości sody. Wszystko, cholera, a to już Żydzi pewnie mieli. Ale była już rosa, panie, wytarłem w tę rosę trochę i dawaj, czołgaj się, żeby się czołgać do Wisłoku. I tego, tu były, tam dalej było ogrodzone, to już jak my się przeczołgali przez tego, ale... I ważniejsze było przeczołgać się za blok. Tam myśmy się przeczołgali, i tam my się nie dali, bo tam już przez ulicę i w tę Olszynę. I Olszyną Horoszko poszedł, a gdzie Horoszko, on miał przepustkę. A tego, a on mnie dał przepustkę. I ten ausweis niemiecki cały. I mówi tak: „Masz tu przepustkę, ino żebyś nie pokazał w Rzeszowie”. Tylko jak odejdiesz już od Rzeszowa gdzieś, odejdiesz od Rzeszowa, to możesz pokazać. A tu w Rzeszowie nie, bo przepustek nie ma. I jakby cię złapali, przyprowadzą cię do Hautmana, kto ci da przepustkę? I tego. I tak że tego. To ja miałam tę przepustkę, to się nie bałem. I tą Olszyną, bo tam nic nie było, ani jednej kamienicy, nic nie było, tylko same bagna Olszyna. I doszedłem tego, potem w te Olszyny, już zem założył drewniaki, w tych drewniakach, żeby się nie pokaleczyć poszedłem na stację, wsiałem na jakiś towarowy pociąg, bo tam grosza człowiek nie miał ani nic, to osobowe nie tego. Może by tak przejechał na stopniu. Żeby na stopniu siąść, nie? I tak było, że tego, godzina po północy, to widział na zegarze w tym, na stacji, bo tam stacja była tak na Staroniwie, bo tam ludzie wysiadali z osobowego z Jasła, jak przychodził pociąg. I przyszedł pociąg. Takie miał punkty, jak na choince tylko. Światła w ogóle nie było, bo Niemcy

strzelali. Jak ktoś zaświecił, panie, nawet świecą, to zaraz w okno strzelali wtedy, bo się bali, bo eskadra za eskadrą szły na Lwowie już wtedy, żeby się... A tu już uciekali jak pierun Niemcy. I tego, i tak że tego, że przyszedł pociąg, panie, i ja sobie myślę, jak stanie towarowy na dwie maszyny, z przodu jedna, z tyłu druga, długi taki po cholera. Przystanął troszeczkę a ja „Hop” na stopień. I jadę, cieszę się, że jadę, żeby tylko do Boguchwały Panie w [niezrozumiałe, 00:51:13] nie wyskakuje z czołgu Niemiec i po niemiecku klnie. Przystawia mi pistolet do głowy, to szczęście, że nie pociągnął. A ja wyjąłem tę przepustkę i panie, i ten ausweis zostawił mnie, dojechałem do Strzyżowa, panie. Poszedłem z powrotem do czołgu. Bo panie, ja byłem w tych ciuchach. Zaraz by mnie kropnął, ale to mnie uratowało, ta przepustka, bo to było szóste pisane, panie, po niemiecku, wszystko elegancko, byłem czysty, nie? A że jadę na stopniu, to przyjechałem do Strzyżowa i tam chciałem przejść do tego, na Godowo. Ze Strzyżowa na Godowo, Rzędów, Lutcza, na Pieszki. I idę na most, tam stoi dwóch polskich, jeden Niemiec na moście, bo to obstawione było wszystko, jak pierun już, żeby tego, to już, no, tu się spodziewali rusków też, cholera, wrzuty były bez przerwy. Bym go pokazał, gdzie były rzuty, pokażę z tego, ze spadochronu, cholera, ten, moja żona i cała rodzina ze spadochronu suknię do ślubu miały. Tak że tego, że były rzuty, panie, i oni drugi, mosty, panie, już obstawiali. I pokazałem, że mam przepustkę, a niemiecki jest legalnie, Niemiec popatrzył, po niemiecku wszystko, puścił mnie. Przystąpiłem, za trzy dni Rusczy i już są rusczy, panie. I ino przyszli rusczy, i zaraz, cholera, do gminy i zaraz dostałem kartę, panie. Bo już 1925, 1924, od 1923 roku brali wszystko już do tego...

Tomasz Sudół: Do wojska.

Stanisław Wnęk: Do wojska. A przecież jak ja przyszedł, to już ja miał 19 lat skończone. I zaraz do wojska. A kapitan mówi: „Człowieku, uciekaj”. Rusczy przyszli zaraz po mnie, przyjechali na koniach, dwóch, bom do AK należał, panie.

Tomasz Sudół: Ale to pan jeszcze należał do AK, jak był pan w Baudienstcie, czy wcześniej jeszcze?

Stanisław Wnęk: Wcześniej, panie. Panie, ja powiem panu wcześniej, co było.

Tomasz Sudół: A jak był pan w Baudienstcie, to byli tam jacyś na przykład ludzie z organizacji, czy...

Stanisław Wnęk: Byli... O, szwagier, panie, był. Szwagier, bo brat mój zginął, brat był pilotem, panie. Potem była tu cała akcja, panie, cała akcja była, bo tu były dwory i w tych dworach wszystko Niemcy siedzieli, i poaresztowali trochę. I panie, tak że tego, że wieźli ich na dwóch samochodach ciężarowych, przykutych, na tym pierwszym samochodzie nie były przykute, a na tym drugim przykuli ich do samochodu, wie pan, tam do burtów gdzieś, jakoś mieli łańcuchy widocznie i przykuli ich, to tamci zostali. I w tym jednym samochodzie uciekli, bo tu ich odbili za Niebylcem, jak żeście jechali. Tam jest pomnik.

Tomasz Sudół: Jest pomnik, no.

Stanisław Wnęk: To tam ich odbili, panie, ale brakło amunicji i tam mieli pistolety, mieli karabin maszynowy i ten

drugi się nawrócił, cholera, i tego tam szwagra brat był, ten pilot i tam...

Tomasz Sudół: Jak się nazywał?

Stanisław Wnęk: Boho. To ja wam pokażę wszystko. Bohaterzy byli niesamowici, panie. Oni do Karolkowa do akcji jeździli.

Tomasz Sudół: A pana pseudonim jaki był w organizacji?

Stanisław Wnęk: Ja „Bratek”. Ale mi w książce napisał, pomylił prezesa, „Wróbel”, bo kolega, co nosił amunicję i meldunki prznosił, był, chodził do gimnazjum i zaocznie, i on tego, i on był „Wróbel”.

Tomasz Sudół: Ale tu placówka była w Lutczy tutaj, tak?

Stanisław Wnęk: Była. Główna była w Niebylcu.

Tomasz Sudół: A kto był szefem tutaj?

Stanisław Wnęk: Tu był szefem Panek, to był ten rektor, a wujek, co był tego... I oni wszyscy byli na Syberii potem wyłapani. 30 złapali, panie i jeden uciekł, tu zaraz [niezrozumiałe, 00:56:24] To była piwnica, tu ich wepchali do tej piwnicy, była krotka, był sklep, była krotka i tego, i tu ich trzymali. Na przesłuchanie chodzili do tamtego domu, tam zaraz, co przy drodze, w nocy zawsze przeprowadzali i w nocy prowadzili tego jednego, z tamtej strony on był, panie. Przeprowadzili go, ale ten już czuł, co będzie. I jak mu wyładował między oczy, wyrócił się, a drugi zaczął strzelać, cholera. Ciemno było w nocy. A ten poza te i tu, i na rzekę, panie, ruscy dolecieli i cholera, tam dalej była woda, dużo, nie tego, a ten pieron przepłynął i uciekł, i jemu się uratowało.

Tomasz Sudół: A jak się nazywał?

Stanisław Wnęk: Janusz. On był leśniczym. I tego, uratował się. A ci pojechali wszyscy, panie, to resztę tego... A drugi... A nie, tu w Lutczy był, potem, bo Panek poszedł w dębickie z dyrektora szkoły z córką, bo ona też należała, dyrektor też należał. Poszedł aż do Kolbuszowy tam gdzieś, w jakimś PGR-ze, tym niemieckim majątku. Ona była kucharką, panie, to było wszędzie obstawione. A on był, nie wiem, jakimś tam robotnikiem, żeby tylko zdobywać materiały.

Tomasz Sudół: A tutaj w Lutczy ilu było chłopaków, tutaj w organizacji, w placówce?

Stanisław Wnęk: W placówce było 120. Same wojskowe chłopcy. I to tak, z tamtego domu, co zaraz wyżej. Oficer marynarz, kuzyn pilot, zginął w Oświęcimiu, w tym... Nie Oświęcimiu, tylko na Syberii. Obydwóch zginęli. Potem na czerwone zachorowali, tam umarli.

Tomasz Sudół: A ten marynarz, jak się nazywał?

Stanisław Wnęk: Szurlej. To wszystko jest opisane, wam pokażę. Panowie, to ciekawa historia. Ciekawa, jacy byli ludzie mądrzy. A mojego teścia brat, panie, był, zginął w Katyniu. Ale z tego roku, co ja, było czworo dzieci, zostało. W Stanisławowie stał, i tam mieszkali, panie. Był kapitanem. A teraz dostał awans już majora, nie? To jest książka o tym Katyniu, to tam on jest opisany. Czytaliście to?

Tomasz Sudół: Wiem, o którą książkę chodzi.

Stanisław Wnęk: To wie pan, ten Zbyszek przyjechał tutaj. Tu było sześcioro dzieci. Nie było ani życia, ani nic, ani gdzie spać, ani tego. Było dwóch chłopaków czy trzech chłopaków. Tak, Tadek, Gienek, Gienek był potem tym dyrektorem we Wrocławiu. Gienek, Zbyszek był z tego roku, co ja. Panie, to był syn wojskowy. Wojskowego ojca. Od maleńka, panie, to mówię panu, u ciotki, bo mieszkał u ciotki zaraz w drugim domu, a my już kolegowali, bo był z tego roku, co ja i zaraz bym tego. To miała ciotka taką siwą kobyłę, to na boku, panie, w galopie jeździł. Takie jaskółki robił, na głowie stawał na tej kobyle. Tą kobyłą ścigał, panie. I on ostatni granat podrzucił, cholera, potem poszedł do partyzantki. Potem tu mi powiedział, „Staszek, musiałem tego skurwysyna zastrzelić, bo on do tej dziewczyny jeszcze, bo to Niemcy strzelali tu pacyfikacja była, ale ona żyła, jeszcze poszedł i jej w głowę strzelił”. I potem on go kropnął. To było wszystko jedno. To było życie za...

Tomasz Sudół: Życie za życie.

Stanisław Wnęk: Życie za życie. Innego wyjścia nie było.

Tomasz Sudół: A kto wtedy zginął? Kogo wtedy zastrzelił?

Stanisław Wnęk: Przyjechał specjalnie strzelać skurczysyn taki, Ukrainiec, komendant policji, ten Kop, bo ten Kop siedział, Niemiec, gestapowiec w Niebylcu. W Strzyżowie mieszkał, a tutaj siedział. I siedział sobie na policji na balkonie. Jak się ktoś nie podobał, to tego, to kropnął i szła taka kobieta, jak Cyganka, podobna była, taka biedota była. Czarna taka. Ja ją znałem, wie pan, bo chodził do Niebylca często, to tego. I on ją, panie, ona szła, ciach, ciach, ciach, zabił ją. I potem, wie pan, była taka sytuacja. To wam powiem jeszcze. To u mnie, panie, musielibyście siedzieć trzy, żeby ją cały życiorys opowiedział. Nie godzinę. My nieraz, jak więcej chłopów jest, to mówi, to mało jeszcze. Bo jest, od młodych lat mam przeżycia. I tak było, że tego, że tych poaresztowali, i partyzantka przyszła do sołtysa w niedzielę do dnia kenkartę podbijać. Mieli gotowe te, tylko pieczątki podbijali, bo to się wszystko robiło na lewo. Tak jak i teraz. Jest stówka, zrobi stówkę, w internecie jest wszystko, w komputerze odbije i idzie w obieg, a spece dopiero się głowią, skąd ona wyszła. I tak że tego, że byli tu. Tam u sołtysa wypili wódki, skurczybyki i ten Zbyszek był w tej akcji, panie. Ten Zbyszek był. To było w dzień Zielonych Świątek. Ja, panie, mieszkałem tu prawie pięć kilometrów stąd. Do kościoła prawie siedem kilometrów. I wcześniej sobie wyszedłem, żeby tego, ale się ubrałem do kościoła, krawat, Zielone Świątki, chłopskie święto, więcej, ale tego, idę do kościoła. Przyszedłem zawczasu, jeszcze czekam pod kościołem, kościół zamknięty i przyszła sąsiadka z tego roku, co ja, Elcia taka była, razem do szkoły my chodzili

i taka sąsiadka, co miała sześcioro dzieci przysła do kościoła i stoimy. A tu przyjeżdża samochód jeden, wojska niemieckiego. W hełmach, karabin maszynowy na masce i wszystko wyskakuje, i w rów, i czołgają się. Ja mówię: „Uciekajmy, bo będą łapać”, a Wata [niezrozumiałe, 01:05:24] już pod szkołą tu był, pod szkołę poszedł, bo to nie było łazienek w domu i szkołach, tylko była szopa. Poszedł do szkoły, do tej szopy się wysikać, a tu jechali, panie, i od domu do domu, po domach łapali, cholera. Jaka żywa dusza i na samochód. I złapali go, i tego. Do sołtysa, sołtys podbił, bo musiał mieć. Z wioski tyle i tyle ludzi trzeba oddać, nie? Jak nie pojechali ochotniczo. I dawaj. Na samochód uciekać, trzy strzały Niemcy dali mu, ale pod nogi wsadził, bo buchnął, zasunął się po samochodzie koło opony chyłkiem, ale że Niemiec zauważył i strzelił, ale ten stanął i ten z powrotem na samochód, i zabrali go. I tak było, że panie, partyzantka szła do tego Niemca tutaj, do dworu, żeby on dzwonił do tego, żeby zwolnili tych, co wywieźli, bo oni go zastrzelą. Wet za wet, nie? A było ich paru, uzbrojeni byli, panie. Jeden był odważny, jeździł do akcji do Krakowa. Co chcieli zabić tego, cholera, słyszał pan o tym... Zaraz, jak on się nazywał. Taki groźny gestapowiec był.

Tomasz Sudół: Kope, tak?

Stanisław Wnęk: Kop to był w Strzyżowie, tylko inny był. Zaraz, odbiegłem...

Tomasz Sudół: Ale w Krakowie była ta akcja, prawda?

Stanisław Wnęk: W Krakowie. To on był tam na tej akcji, stąd pojechał, panie, do tej akcji tam. I wie pan co, ja mówię: „Uciekajmy, bo będą łapać”. I ja za tę stajnię, polecili mi za tę stajnię księżę, ale jak tego, ja mówię, my się schowaliśmy za tę stajnię, a tu już... Bo Niemcy po tamtej stronie szli, bo to szopa po drugiej stronie jest, szli partyzantka, a Niemcy z tej strony, za tą stodołą mieli Niemcy pole obstrzału, bo to takie koło było, taki zakręt duży i oni zauważyli tego, partyzantów i już strzelali, ale nie zastrzelili żadnego, partyzanci poza domem i zaczęli się cofać, a Niemcy wtedy za nimi. A ja chciałem też przez rzekę przejść. Skoczyłem do rowu i czołgałem się, żeby przejść na drugą stronę, bo widzę, tu już wojna jest. I tam doczołgałem się, panie, nie było ławki, bo były wody, zabrano ławkę. Tak sobie myślę, czołgam się na most i podczołgałem się, panie, pod sam front. Podciągnąłem się, a partyzantka się wycofała, tam był taki wąwóz i do lasa, i tam zaczęli uciekać w jedną stronę i w tę stronę do tego, w te [niezrozumiałe, 01:09:14] i tam do tych lasów znowu, na te, bo te lasy tu łączyły, aż do Przemyśla wszystkie. Tylko droga przeszkadza i rzeka San, a tak to już lasy i lasy bez przerwy. I tak było, że... Panowie, może napijecie się, proszę bardzo. To ja będę rozmawiał.

Tomasz Sudół: To za momencik, w porządku.

Stanisław Wnęk: I tak było, że ja się docofał już niedaleko mostu, a tu już stanęli za tym... Były dwa domy żydowskie i partyzantka zaczyna strzelać tam za tymi domami, a Niemcy, nie wiem, czy jakiś miotacz puścili, czy coś, cholera, zapalili te domy. Tam gościu mieszkał, miał gospodarkę, miał świnię, miał konia, wszystko, krowę, to wszystko ryczało, straż nie pojechała, bo była strzelanina, że zastrzeliło krowę, konia na łące, wszystko było, panie, to była godzina 10:00.

Tomasz Sudół: Ale to jeszcze było przed tym, jak pan poszedł do Baudienstu, tak?

Stanisław Wnęk: Tak. To było na Zielone Świątki, w czerwcu.

Tomasz Sudół: Który rok? 1943?

Stanisław Wnęk: 1943 rok, tak. A potem w październiku poszedł na... I zaczęli się cofać, ten Zbyszek i z tym Szustaszykiem uciekali tu na te strony, bo się dostali, oni się schowali za ten dom, a to się paliło, już tam nie mieli wyjścia, tylko już tu, a było bardzo dużo wierzb koło tej drogi. I oni strzelali, ale jakoś uciekli i te wierzby uchronili, że ten Zbyszek został ranny, tylko piętę mu tu obcięło troszku, że krew się mu lała z pięty, że go nie zraniło ciężko. A tamtemu drugiemu nic nie było. I Niemcy, panie, dwóch Niemców i jeden polski idą z takim karabinem maszynowym, jak ten taki nóżki miał.

Tomasz Sudół: Na takim statywie.

Stanisław Wnęk: Tak. Karabin maszynowy, idą na mnie. A ja tam leżał w tym rowie. I sobie myślę: „To teraz ja będę pierwszy zastrzelony jako partyzant, to nie będzie tego, tylko od razu mnie palnie tam” i buch do rzeki. Skoczyłem, żeby się utopić, bo wiedziałem, co w domu jest. W domu by przyjechali, całą rodzinę by wystrzelali, bo ci by się bronili, partyzanci. Ten kapitan i dwóch poruczników. Jeden był z Łodzi, a drugi był z Inowrocławia. Tu wszystko po froncie zostało. Kapitan był z Orzechówki, od Brzozowa był kapitan. I tu się zastali, bo już jakby przeszli za San, to już by w Katyniu zginęli, bo tam to nawet do plutonowego strzelali. Jak miał gładkie ręce, jak dużo zginęło nawet kucharzy, że gładkie ręce miał.

Tomasz Sudół: Ale ktoś, jak wtedy Niemcy przyjechali tutaj, to ktoś dał znać, prawda, że partyzanci są we wsi, tak?

Stanisław Wnęk: Panie, był fuldorc [folksdojcz], zięć tego gościa, co aresztowali partyzanci wszystkich. On był fuldoczerem [folksdojczem], panie.

Tomasz Sudół: A jak się nazywał?

Stanisław Wnęk: Krupa Michał.

Tomasz Sudół: A co się później z nim stało po wojnie?

Stanisław Wnęk: Panie, trzy razy go strzelali. Tu, raz go w domu strzelali, uciekł, był ranny, padł u nas w kukurydzę, a on zginął, szukali Kurzyki wszędzie, zginął im. Dziadek nic nie powiedział. Potem jak oni odeszli, partyzanci go szukali, ale dziadek nie mówił nic. Przeszedł do domu, w domu go strzelali. I zamiast tu przystawić, to go trzęsło i tu gdzieś go strzeliło, i tu przeszła kula, panie, wyszła tu karkiem, tak chrapał trochu, ale potem był portierem w Gdańsku, żona handlowała złotem, cukrem, dolarami dalej. Dalej, taki skurczybyk zawsze będzie żył, wie pan, bo...

Tomasz Sudół: Czyli potem już wyjechał stąd i...

Stanisław Wnęk: Zaraz wyjechał. Czym go przywieźli, czym, w jakim worku czy co. Tak. Trzeci raz już się go nie dało zastrzelić.

Tomasz Sudół: Ale miejscowy to był tutaj.

Stanisław Wnęk: Miejscowy, zaraz niedaleko stąd.

Tomasz Sudół: A policja granatowa tu była w czasie wojny? Był tu posterunek jakiś w Lutczy?

Stanisław Wnęk: Był, tak. Dalej odbiegłem od tematu, co było w Strzyżycach. I tu, panie, zaraz, Niemcy jak pojechali, ja skoczyłem i jak widzę, że Niemcy już tu przyszli, panie, i nad rzekę, tak, ten karabin, te nóżki widzę, ja się przeżegnałem, zamknąłem oczy, to teraz kierują na mnie. I tak siedzę, tak stoję w wodzie po tyle. Tak mnie chrobotąło całego ze strachu, że coś, a tu nic nie słyszę, tylko beczenie krów i to wszystko w tym ogniu, panie, te świny kwiczały jak pierun, to wszystko się paliło i to wszystko beczało, kwiczało, bo nikt ani od żłobu nie odwiązał, ani nikt nie wygnał. I tego, i panie, no... Tak było, że siedzę, oni pojechali zastrzelić z rodziny tego, co był ten dowódca na Krasny i tam zastrzelili tego, i dom spalili. Te domy potem wypalili i tego, poszedłem w muł, coraz głębiej, nie wiem czy bym wyszedł, musiałem wołać, żeby mnie kto wydarł i siedzę tak, sobie myślę, że teraz nie wiem, co jest. Czy Niemcy są, czy nie, przecież ja nic nie tego. Na razie żyję. Żyję i żyję. I gdzieś o 4:00 przyszła sąsiadka. Mówi: „Przyszedł wasz Staszek do domu, a mój nie”. „A gdzie on jest?” Mówi: „To jedźcie. On jest zabity. Bo ja tam z tyłu leżałam i widziałam, że tam jak jego nogi były, to tam Niemcy byli przecież. To jak on mógł żyć, jak on jeszcze nim przyszedł, to on tam pewnie w rzece zastrzelony i tam jest gdzieś pewno”. Tata ze stryjem wzięli wóz, przyjechali i ją wzięli, i ona szła tym śladem, bo trochę wytorem ja zębem się czołgał, i oni zostali dalej z tyłu. No i słyszę ojca, jak mówi: „To może przez most uciekł”. A ja mówię: „Nie, tato, ja tu jestem w rzece”. I wydarli mnie, to nawet nie siedziałem, tylko leżałem, bo mnie wstyd było [niezrozumiałe, 01:18:34], ale cały był zdrowy. Wie pan co, nagrywane to było, tu nauczyciel nagrywał, był konkurs szkoły, tu od nas jedna dziewczyna chodziła. Nie wiem, czy... Miała mieć maturę był konkurs. Nie wiem czy historię brata czy coś. To było ogólnopolskie, chyba w tamtym roku. To wszystko szło do Warszawy. I ja to nagrywał, to nagrywali mnie, bo ta kobieta prosiła mnie, żebym koniecznie coś powiedział o tej akcji, czy coś wiem. Ja mówię: „No, wiem tyle, że byłem obecny przy tym”. A potem na drugi dzień resztę strzelali tam tych ludzi, wyprowadzali, co by tam koło lasu wszystko co...

Tomasz Sudół: Czyli dalej akcja trwała niemiecka.

Stanisław Wnęk: Na drugi dzień wojska masę otoczyli lasy tutaj i tego.

Tomasz Sudół: Ale w którym miejscu? Dokładnie w którym?

Stanisław Wnęk: O panie, tam jest pomnik tego. Jakbyście chcieli jechać, widzieć to wszystko.

Tomasz Sudół: Pan wspominał też, że mógłby pan pokazać miejsce, gdzie się pan ukrywał też, tak?

Stanisław Wnęk: No.

Tomasz Sudół: Ale o którą kryjówkę chodzi?

Stanisław Wnęk: To jak żem się ukrywał, ten okres, bo wie pan, do wojska nie poszedłem, nie poszedłem do wojska i dopiero jak były te wybory, to wybory takie były, słyszeliście panowie, jak wtedy były wybory. Pod karabinem się szło, szedł i dał trzy razy, trzeba było puścić trzy razy tak, nie? I wtedy było ujawnienie. Nie, wszyscy ci, co tego, żeby się ujawnić, będą kary darowane wszystko, tego. A wtedy dopiero mieli gotowych ludzi. Wtedy dopiero gotowych mieli. I ja wtedy... Ja wam pokażę, gdzie ja się ukrywałem.

Tomasz Sudół: Ale to jakaś ziemianka była taka, tak? Czy...

Stanisław Wnęk: Proszę? Nie, w domu, tylko daleko dosyć to było. Bo ci ludzie chodzili do mnie, do nas do roboty.

Tomasz Sudół: I stoi ten dom jeszcze?

Stanisław Wnęk: Nie wiem, czy już teraz stoi. A to tamten jeden to będziecie widzieć, jaki biznes kupił, ale tam stawy porobił, wszystko, konie są, ujeżdżalnie. Dziewczęta jeżdżą, wszystko. Ja wam pokażę, jaki piękny tam krajobraz gościu kupił. Chyba 30 hektarów i tam miał... Ja mam las, to ten las mi chcieli wyciąć, jak był SKR, ale ja pojechałem do Warszawy i zostawili, bo samolot nawozy rozsypywał, i że tego, że przeszkadza, a przyjechał inny pilot z Bielska czy skąd. Z Mielca. Bo tu był z Krosna chyba i las mu wyciąć jeszcze, a to był mój las. Przyjechał inny i mówi: „Nie trzeba wycinać lasu”. I ten las jest.